

EPIZODY II WOJNY ŚWIATOWEJ



Nazywam się Dagmara Spodar, mam 13 lat. Od kilku pokoleń moja rodzina związana jest z Gminą Mełgiew. Postanowiłam odnaleźć epizody II wojny światowej związane z moim regionem, o których nie uczy się w szkole - historii mojej małej ojczyzny, historii ludzi tu mieszkających. Jest mi trudno, bo dla mojego pokolenia II wojna światowa to daleka przeszłość. Po za tym świadkowie tych tragicznych wydarzeń powoli odchodzą, no i pamięć już nie taka. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że jest to może ostatni dzwonek, aby spisać te wspomnienia.

Współczesny młody człowiek ma wszystko: dostęp do kultury, nauki, mediów, ma przede wszystkim prawo wyboru. Może decydować o tym, co chce robić w życiu. „Świat stoi przed nim otworem”. Większość jego problemów dotyczy markowych ubrań, lepszego modelu telefonu, czy pomysłu na wakacje.

1 września 1939r. świat wielu ludzi, w tym takich młodych jak ja, zawalił się. Wybuchła II wojna światowa. Wojska niemieckie zajęły duże miasta m.in. Gdańsk, Warszawę, ale okupant wkroczył także do małych miejscowości i wsi takich jak Mełgiew. O życiu nastolatka podczas wojny opowiada pan Mieczysław



Legitymacja ucznia niemieckiej szkoły rolniczej w Mełgwi – Mieczysława Wiśniewskiego, 1942 r.

Wiśniewski: „Miałem 14 lat, kiedy Niemcy otworzyli w Mełgwi szkołę rolniczą. W klasie było ok. 20 chłopaków w moim wieku. Uczono nas jak siał, orać - uprawiać ziemię. Po paru miesiącach zorientowaliśmy się, że uczymy się tego wszystkiego po to, by później pracować w Niemczech jako tania siła robocza. Rzuciłem szkołę i poszedłem wozic piach, który był potrzebny do budowy lotniska dla niemieckich bombowców. Piachownia znajdowała się tutaj gdzie dzisiaj jest CPN. Ludzie do Lublina nie jeździli przez Ządębie lecz przez Świdnik. Do dziś pamiętam, jak po obu stronach drogi w lesie świdnickim leżały bomby - jedna przy drugiej. To właśnie stąd niemieckie myśliwce ruszały na Rosję. Po kilku miesiącach pracy dostałem wezwanie do Junaków¹ w Zemborzycach. Kładliśmy tam tory kolejowe w stronę

¹Junaki - potoczna nazwa Baudienst im Generalgouvernement przmusowych obozów pracy budowlanej. Zatrudniano tu młodych chłopców do słabo płatnej i ciężkiej pracy fizycznej na rzecz III Rzeszy.



ZSRR. Byłem w szoku, widząc to miejsce, ogrodzone drutem kolczastym. Spaliśmy w barakach, pracowaliśmy ciężko. Pilnowali nas żołnierze niemieccy. „Życie” było tu marne. Porobiłem trochę i postanowiłem uciec. Dogadałem się z chłopakiem z Kazimierzówki — Zbyszkiem Kompanickim i

razem wydostaliśmy się rurami kanalizacyjnymi poza teren obozu. Bałem się od razu wrócić do domu więc zatrzymałem się w Krępcu. Gdy już dotarłem do Mełgwi, długo nie nacieszyłem się wolnością. Przyszedł do nas policjant po mleko, jak mnie zobaczył powiedział do ojca: „Wiśniewski, weź wóz i odwieź chłopaka do Junaków, bo inaczej Niemcy zabiorą całą rodzinę”. I tak ponownie dostałem się do Zemborzyc. Za ucieczkę dostałem taki łomot, że do dziś pamiętam. Przywiązali mnie do drewnianego kozła i bili... i to Polacy bili. Robili to nie dlatego, że chcieli, ale w obawie o własne życie wykonywali rozkazy Niemców. Nie mogłem się ruszać, więc leżałem na izbie chorych. Na szczęście ojciec miał znajomego kierownika tartaku w Minkowicach. Dzięki niemu udało się załatwić moje przeniesienie bliżej domu. Tutaj układaliśmy drewniane bale, niezbędne do budowy drugiego toru kolejowego. Pamiętam, że liczyliśmy transporty niemieckie do Rosji. Spisywaliśmy ilość wagonów, co w nich przewożono: ile broni, amunicji. Miałem „ausweis” - przepustkę, dzięki której mogłem wracać na noc do domu”.

Od początku okupacji hitlerowcy dążyli do zgładzenia polskiego narodu. Zastraszali terrorem wieś, aby uczynić z jej mieszkańców „bezwolnie posłuszną masę, pozostającą na usługach okupanta.” Ludzi, których podejrzewano o jakiegokolwiek próby oporu unicestwiano. W Krępcu powstała organizacja ZWZ, której komendantem został Stanisław Gagół. U niego w domu odbywały się potajemne zebrania. „Na początku zbieraliśmy broń, porzuconą po walce obronnej 1939r.- wspomina pan Jerzy Gagół — syn Stanisława. Potem jeździłem z ojcem na ulicę Długą do Lublina. Był tam kiosk, w którym kupowaliśmy gazety, ocenzone przez Niemców. To była tylko przykrywka, bo kobieta, która tam pracowała wkładała nam w środek komunikaty z prawdziwymi, rzetelnymi informacjami, podawanymi przez aliantów. W domu była maszyna do pisania. Dwóch chłopaków przepisywało tekst. Ludzie, którzy do nas przychodzili, rozprowadzali je min. w Krępcu, Mełgwi i Minkowicach.” Niestety, musieli oni zapłacić najwyższą cenę za swoją postawę patriotyczną, za wierność Polsce i prawdzie. „24 lutego 1941r. mieszkaniec Trzeszkowic - p. Ogórek, przyniósł ojcu karteczkę. Było

na niej napisane : *Gagół i Kowal (Wójcik) będą aresztowani.* Ojciec musiał uciekać. Pamiętam dobrze, że pouczył mnie jeszcze, żebym nigdy się nie przyznawał do związku. 27 lutego, w środę popielcową, bardzo rano, zbudziło nas głośnie walenie do okien... to Niemcy. Byli wszędzie, widziałem ich twarze w oknach. Zerwałem się, ubrałem i otworzyłem drzwi. Do domu wszedł wysoki, żandarm w żółtych butach — okrutny Willi Scholz. Żołnierze zrobili rewizję mieszkania. Ciągłe pytali gdzie ojciec. Nie pisnęliśmy ani słowa: ani ja — miałem wtedy 16 lat, ani mój 13 letni brat Czesław. Dzięki Bogu mamę i 7 letnią siostrę Lucynę zostawili w spokoju, a nas dwóch wypędzili na ulicę. Przyprowadzili jeszcze Stanisława Wójcika (Kowal), Ludwika Drzewieckiego (krawiec) i innych. Staliśmy tam kilka godzin na mrozie i w śniegu po kolana. Gdy Niemcy zmarzli, zabrali nas do szkoły na przesłuchanie. W jednej z sal lekcyjnych kazali mi się rozebrać do samej bielizny. Owinęli mnie lejcami i położyli na złączonych ławkach szkolnych. Pytali, co wiem o gazetach, kto ma maszynę do pisania, gdzie jest ojciec, itp. Za każdym razem odpowiadałem: nie wiem, nikt. Zaczęło się bicie. Krzyczałem z bólu, więc zatkali mi usta czapką. Bili drzewcem od



Stanisław Gagół z żoną Zofią i synem Jerzym.

sztandaru, aż się złamał. Potem przerwa. Zaciągnęli mnie do drugiej sali. Ujrzałem tam Wójcika, równie pobitego jak ja. *Przyznałeś się?* - zapytał. Odpowiedziałem, że nie. *Pamiętaj, nigdy, nawet, gdyby mieli cię zabić, nigdy się nie przyznawaj. Nie możesz wydać ani jednego nazwiska. Z trudem pomógł mi się ubrać. Za chwilę znów wyczy-*



Pomnik z krzyżem w Krępcu, wzniesiony ku czci osób pomordowanych przez Niemców w 1941 r.

tali Wójcika, potem mnie - i znów bili. Usłyszałem warkot silników. Przyjechał samochód. Niemcy odjechali, grożąc, że nikomu mam nie mówić o tym, co się tutaj stało. Z trudem wydostałem się ze szkoły. Na wsi nie było nikogo ... tak jak by umarła. Zawlokłem się do kolegi. Z przerażeniem w oczach przyniósł miskę ciepłej wody i pomógł mi się umyć. Pożyczył też czystą bieliznę, bo moja była cała we krwi. Poszedłem dalej... szukać dobrych ludzi... Musiałem się ukryć, bo hitlerowcy w każdej chwili mogli wrócić.

Brat wrócił wcześniej do domu. Zastał tam Niemców siedzących przy stole. Pytali się o ojca, ale on nic nie wiedział. Nie pozwolili mu nigdzie wychodzić. Wieczorem, przyjechał samochód. Wsiadli do niego, a trzynastoletniemu Czesiowi kazali biec przed autem w stronę Piask. Zatrzymali się dopiero w Wierzchowiskach. Tam postawili chłopaka przy stodole i strzelali mu tuż nad głowę. Liczyli, że może coś wie. W końcu odjechali. Miejscowi ludzie usłyszeli płacz zmarłego chłopca. Zaopiekowali się nim.

Po jakimś czasie mogłem już chodzić. Na-

wiązałem więc kontakt z ojcem, który ukrywał się w Janowicach. Niestety, znowu ktoś wydał... Tata zapuścił brodę, miał nowe dokumenty, ale nie zdążył uciec. Niemcy wiedzieli dokładnie kim jest i u kogo się ukrywa.

6 maja 1941r. dostałem cynk od Wandy Opalińskiej, która pracowała w młynie: *Wszyscy, którzy przychodzili do Gagola, będą aresztowani.* Próbowałem ostrzec wszystkich, jednak nikt nie był do końca pewien, czy to prawda.

Parę dni później Niemcy zabrali ojca, który po ciężkich torturach na Uniwersyteckiej² zmarł 20 maja 1941 r.

Przez całą okupację musiałem się ukrywać, bo mnie i matkę chcieli jeszcze raz przesłuchać.

²Ul. **Uniwersytecka** - Siedziba Komendy Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa przy ulicy Uniwersyteckiej 3, zwana przez społeczność miasta Domem „Pod Zegarem” Przez cały okres okupacji słowo „Zegar ” wzbudzało w mieszkańcach dreszcz grozy. Przez cały okres okupacji podziemia gestapo przy ulicy Uniwersyteckiej 3 zapędzali ludzie przywożeni na przesłuchania z więzienia na zamku bądź z miejsca aresztowania. Trafiali tu zarówno mężczyźni jak i kobiety, różnych zawodów i w różnym wieku. Nawet dzieci trafiały do katowni gestapo.

Spałem trochę u Jurka Fabiana, u Olszewskich w Józefowie, u Bielaków w Krzesimowie. Czasem wracałem do domu, ale na krótko. Strasznie bałem się Niemców.

Pewnego dnia wybrałem się z sąsiadem na targ do Piask. Chodziliśmy po targowicy, gdy nagle usłyszałem strzały. *Co to ?* - pomyślałem. Wszyscy ludzie wyjeżdżali, więc i my ruszyliśmy do drogi. Byliśmy już koło bramy, kiedy usłyszałem Niemca. Rozkazał mi zejść z wozu i dać dowód. Kazał mi czekać. *Już po mnie* — pomyślałem. W końcu jednak udało mi się odejść od nich i schować. Tylko dowód został. Pewnie chcieli mnie zabrać na roboty do Niemiec. Szukałem pomocy. Spotkałem wujka Opalińskiego. Wytłumaczyłem mu, w jakiej sytuacji się znajduję. Do radził mi, żebym poszedł do wójta i poprosił o pomoc. Orzechowski odmówił, ale Wrzesiński — sekretarz gminy kazał mi się schować na wozie i przykryć derką. Pojechaliśmy. Całą drogę siedziałem skulony i nic nie mówiłem. W Wierzchowiskach stanęliśmy, sekretarz odkrył mnie i kazał biec do domu. *Dzięki ci Boże*, pomyślałem. *W tym całym nieszczęściu, jednak ktoś nade mną czuwa.* Uszedłem z życiem, ale dowód zatrzymali

Niemcy. Pan Wrzesiński poradował mnie po raz kolejny i załatwił mi dokumenty. Nie wiedziałem jak mam się odwdziaczyć. Pomagałem więc sekretarzowi w polu. Po kilkudziesięciu latach spotkałem pana Wrzesińskiego i jeszcze raz mogłem mu serdecznie podziękować."



Od lewej: Serwinowski, Tomasz Burdzanowski, Stefan Żmurek

Samochód, którego warkot usłyszał nastoletni Jerzy Gagół podczas przesłuchania w szkole w Krępcu w lutym 1941 r. był pełen ludzi – mieszkańców naszej gminy, aresztowanych wtedy przez gestapo za działalność konspiracyjną. Wśród nich byli:

- wójt gminy Mełgiew – Tomasz Burdzanowski;
- sekretarz urzędu gminy – Stanisław Żmurek;
- Stanisław Dobrowolski;
- Michał Najda;
- Stanisław Najda;
- Ludwik Drzewiecki;
- Stanisław Wójcik.

Wszyscy zginęli w obozie w Oświęcimiu³.

Stanisław Dobrowolski był narzeczoną Wandy Opalińskiej, która pracowała w młynie. Przechowywała maszynę do pisania, należącą do ZWZ. Dziewczynę aresztowano 6 czerwca, prawdopodobnie z aresztu wykupił ją ojciec.

³**Oświęcim, Auschwitz** – obóz koncentracyjny, założony 27 kwietnia 1940 r. z rozkazu Heinricha Himmlera. Początkowo był przeznaczony do osadzania więźniów politycznych i opozycji, głównie Polaków. Stanowił główne miejsce masowej eksterminacji około miliona Żydów z całej Europy, a także wielu Polaków, Romów, jeńców radzieckich oraz ofiar innych narodowości. Nad bramą wejściową do obozu umieszczony jest kuty napis Arbeit macht frei (pol. Praca czyni wolnym).

Stanisław Dobrowolski „miał piękny, męski, tenorowy głos. Często śpiewał. – wspominał Jan Stwarz, jego współwięzień. – Lubił śpiewać sentymentalne piosenki, których z przyjemnością słuchano. Jego repertuar to m.in. „*Ta ostatnia niedziela*”, „*Jesienne róże*”, „*Niebieskie oczy*”, „*Taka miła jest moja dziewczyna*”. Bardzo często śpiewał także sugestywną pieśń obozową „*Druty, druty, bezlitosne druty*”. Jakże wdzięczni byli koledzy za ten śpiew.

Janowi Stawarzowi szczególnie utkwił w pamięci ostatni występ Dobrowolskiego w nocy z 27 na 28 października 1942 r. Śpiewał on wtedy długo w tę noc. Śpiewał tak, jakby w sentymentalne słowa przebojów chciał przenieść swe wszystkie uczucia, swą całą duszę. Szczególnie dało się to odczuć w piosence „*Jaka miła jest moja dziewczyna*” (...). Słuchacze z tej sztolby w bloku nr 25 A długo nie mogli zasnąć tej nocy.

Gdy na porannym apelu 28 października został wyczytany do rozstrzelania „(...) przechodząc koło mnie wręczył mi swój zegarek ze słowami: *Na pewno rozwałka. Jeżeli przeżyjesz, to oddaj go moim rodzicom i powiedz jak zginąłem*. W jego oczach ukazały się łzy... W południe wszyscy już byli rozstrzelani. Ich ciała odwożone były do krematorium na wozie, który ciągnęli więźniowie, sanitariusze ze szpitala obozowego. Ostatnią drogę rozstrzelanych znaczyła struga krwi. W pewnym momencie, patrząc z okna na piętrze w bloku 25 A, zauważyłem jak spod koca przykrywającego na wozie ciała zamordowanych wychyliła się ręka, a potem głowa Staszka Dobrowolskiego."

„28 października 1942 r. pod „Ścianą Straceń” na dziedzińcu bloku nr 11 rozstrzelano około 280 Polaków więzionych w KL Auschwitz. Była to największa egzekucja w historii tego obozu, która miała charakter odwetu na więźniach za sabotaż i akcje partyzanckie prowadzone na terenie Lubelszczyzny.”¹

9 maja w gminie Mełgiew ponownie pojawili się hitlerowcy z listą osób do aresztowania. Były na niej min. nazwiska mieszkańców Krępcy, Mełgwi i Minkowic: Jan Olszak, Antoni Gagół, Józef Gagół, Szczepan Dziurka, Stanisław Sierpień, Stanisław Łutyński, Władysław Kwiatkowski, Józef Grzesiak, Aleksander Motyl. Sottys Krępcy

ca - Jan Olszak, którego Niemcy wyznaczyli na „przewodnika”, celowo pomylił miejscowości przydzielając do nich nazwiska. Tak uratował życie kilku osobom, w tym swojej nauczycielce Marii Albińskiej-Wójcik.

Tego dnia aresztowano Stanisława Lubienieckiego — kierownika szkoły w Minkowicach, księży: Edwarda Cąkałę, który zginął w Oświęcimiu i Wacława Zalewskiego — zamęczo- nego na zamku lubelskim, Katarzynę Burdza- nowską — żonę wójta gminy oraz Izabelę Koper z domu Rek. Obie trafiły do obozu w Ravensbruck.

Udało mi się porozmawiać z córką Kata- rzyzny i Tomasza Burdzanowskich — Janiną Fa- bian. „Mama piekła chleb, kiedy po nią przyszli. Bardzo mi jej brakowało. Zostaliśmy sami... ja, Bronka, Roman i Janek wraz z Niemcami sta- cjonującymi w naszym domu. Pomagali nam do- brzy sąsiedzi. Tata miał 49 lat, jak go zabrali do Oświęciami. Zginął w 1941r na żwirowisku... przecież komory gazowe dopiero budowano. Mamusia po ośmiu miesiącach tortur na Uni- wersyteckiej została przewieziona do Ravensbruck⁴. Do domu wróciła dopiero po woj- nie.”

W 1945r. po interwencji Duńskiego i Szwedzkiego Czerwonego Krzyża wykupiono z obozu w Ravensbruck około 7500 więźniarek, wśród nich była Katarzyna Burdzanowska.



Katarzyna Burdzanowska z d. Torój, ur. ok 1897 r, zm. 1977 r, więzień obozu w Ravensbruck.

Burdzanowska Katarzyna - - Sondertransport Lublin 23. IX. 1941 r
Rekówna Izabela - - Warszawa - Lublin 31. V. 1942 r

⁴Obóz Ravensbrück - niemiecki obóz koncentracyjny usytuowany w wiosce Ravensbrück, niedaleko miejscowości Fürstenberg w Brandenburgii, w Niemczech. Został założony w listopadzie 1938 r., funkcjonował w latach 1939-1945. Więźniami obozu były głównie kobiety, a także dzieci. Więźniarki umierały z głodu, zimna, wycieńczenia, chorób. Były mordowane pojedynczo i masowo. Masowe egzekucje dotyczyły w szczególności kobiet z polskiego ruchu oporu oraz Żydówek. W obozie przeprowadzono bestialskie, pseudo — medyczne doświadczenia na więźniarkach.

9 kwietnia 1944r., w Niedzielę Wielkanocną, Niemcy, żandarmeria i kałmyki otoczyli Mełgiew. Pani Halina Pietrzyk mówi: „Stali na Górze Dominowskiej jeden koło drugiego - jak kotki” Wszyscy wierni parafianie wstali rano, aby udać się na rezurekcje. Niektórym udało się dostrzec żołnierzy, więc w pośpiechu powiadamiali sąsiadów i szukali kryjówek. „Józef Zając wszedł do rury kanałowej, mój ojciec — Władysław Makowski ukrył się na posterunku w stodole” - komentuje pani Irena Wiśniewska. Inni jednak udali się na poranną mszę. W tym czasie żołnierze gonili wszystkich mężczyzn do kościoła, tam kazali im siedzieć na placu. Aresztowano wtedy ponad 100 osób. Mieczysław Wiśniewski (wówczas 17-latek) wraz z kil- koma mężczyznami (m.in. Piotr Kosmala, Stanisław Zieliński) przemknęli do kościoła i ukryli się w piw- nicy pod ołtarzem. Gdy tam wchodzili, kościelny nagle zawrócił. Wszedł na wieżę i nie wiadomo dla- czego, zaczął nakręcać wskazówki zegara. Złapali go Niemcy i prowadzili przez kościół. Wtedy jego matka spytała z żalem: : „Synu, dlaczego nie scho- wałeś się tam gdzie wszyscy... w lochach pod ołta- rzem?! - nie wiedziała, że któryś z Niemców zna polski. W ten sposób żołnierze odkryli, gdzie cho- wają się zbiedzy. Niemcy otworzyli wejście i pod- stawili drabinę. Jeden z gestapowców wszedł do



Mężczyźni aresztowani w kościele w Mełgwi, Wielka Niedziela 1944 roku.
Rys. Martyna Spodar, lat 11



Zygmunt Rulikowski herbu Korab z synem Antonim, 1911 r.

Zygmunt Rulikowski (1874-1960) - ostatni właściciel majątku w Podzamczu Mełgiewskim. Podczas II wojny światowej w pałacu należącym do niego stacjonowali żołnierze niemieckiego Wehrmachtu.

środku i zaczął znęcać się nad ukrytymi. Karabinem i drewnem znalezionym w piwnicy bił wszystkich. Gdy hitlerowcy kazali wychodzić ukrytym, ci przestraszeni, w popłochu rzucili się na drabinę tak, że się złamała. Inni żołnierze stali nad wejściem z drążkami od baldachimów i bili tego, który wyjrzał przez otwór. „W piwnicy była krew, mnóstwo krwi. Przed ołtarzem także.” Gdy już udało się wszystkim wydostać, żołnierze wyprowadzili chłopców za kościół i kazali im klęczeć z rękami podniesionymi do góry. Rozstawili karabiny na stopkach i mierzyli do wyprowadzonych. „Myśleliśmy, że nas rozstrzelają. Bóg nad nami czuwał, bo zamiast zabić zabrali nas na zamek do Lublina”- wspomina ze wzruszeniem pan Mieczysław. „Niemcy wzięli nas za partyzantów. Któż inny mógłby schować się w piwnicach kościoła? Za takie zachowanie powinniśmy być od razu rozstrzelani na miejscu albo zabrani do Oświęcimia. Na szczęście między nami byli ludzie z folwarku w Podzamczu. Rulikowski⁵ ich potrzebował. Być może dlatego on i jeden z Niemców, stacjonujących w pałacu, wstawili się za nami. Wywieziono nas na zamek⁶. Początkowo siedzieliśmy wszyscy w baszcie. Pamiętam, że było ciemno, ciasno tak, że leżeliśmy nago na boku, na komendę przekreślaliśmy się na drugą stronę. Warunki były po

⁶Więzienie na zamku lubelskim - funkcjonowało w latach 1939 - 1945. Przez jego cele przeszło kilkadziesiąt tysięcy osób różnej narodowości, wyznania, płci, wieku i zawodu. Znaczna część spośród nich zmarła na skutek tortur i wycieńczenia, wielu zamordowano lub zgładzono w specjalnie przystosowanym samochodzie ciężarowym - komorze gazowej, a znaczną liczbę zestano do obozów koncentracyjnych, skąd zwykle nie było powrotu. Aresztowanych często przewożono na Majdanek, do lasu w Krępcu, gdzie dokonywano egzekucji lub na ul. Uniwersytecką - na przesłuchania.

prostu koszmarne. I te grube wszy... Co jakiś czas kogoś wzywano, potem bito lub mordowano. Niemcy wypytywali o partyzantów. Strasznie bałem się, że ja będę następny. Minął może miesiąc, kiedy podzielono nas na cele wg nazwisk. Tydzień przed wyzwoleniem puścili nas wolno. Pamiętam, to było po południu, pod bramą czekali ludzie, pewnie na swoich bliskich, dawali nam jedzenie. Do Mełgi biegłem boso... polami, aby być jak najszybciej w domu. Byliśmy ostatnimi więźniami, którzy opuścili zamek żywi.”

22 lipca 1944 r., tuż przed opuszczeniem Lublina, hitlerowcy dokonali masowego mordu 300 więźniów zamku.

Podczas wojny w Krzesimowie, w pałacu „Dreckich”, stacjonowała jedna z jednostek okupanta. Kazimierz Drecki, ostatni właściciel majątku, zginął w Katyniu w 1940r. W pałacu została tylko jego druga żona Marianna.

W kwietniu 1944r., do jednego z przebywających tam żołnierzy przyjechał syn na urlop.

⁷Marianna Drecka - druga żona por Kazimierza Dreckiego, ur.04.03.1895 r., zm. 1940r. w Katyniu, ostatniego właściciela majątku w Krzesimowie. Była Niemką.

10 kwietnia 1944r— w Lany Poniedziałek postanowił się przejechać. Wziął konia i tzw. linijkę. Gdzieś na polnej drodze został zastrzelony przez jednego z partyzantów. W odwecie, Niemcy otoczyli Krzesimów - chcieli spalić pałac, oficynę i wymordować ludzi. Nie doszło do tego, ponieważ Drecka⁷ przekonała okupantów, że wśród jej ludzi nie ma partyzantów. Niemcy oszczędzili majątek, lecz aresztowali wielu ludzi z Trzesz-



Maria Twaróg z domu Jurek, 1924-1977, żona Józefa Twaroga.

kowic i Krzesimowa. Zabrali m.in. Józefa Twaroga. Był niewinny. W dniu, kiedy zginął młody Niemiec, był w kościele - na własnym ślubie. Historię Józefa Twaroga opowiada Irena Wiśniewska - przyrodnia siostra jego żony Marii z domu Torój. „Do Lublina eskortowało go dwóch Niemców i furman - Wojtasik. W Łuszczowie była knajpa. Zatrzymali się tam. Niemcy wypili kilka piw, nie byli w stanie trzeźwo myśleć. Wojtasik mówił do Józka, żeby uciekał: *Pobiegiesz tam; ja będę strzelał w drugą stronę. Chłopie! Ratuj się, ktoś na pewno ci pomoże się gdzieś ukryć!* Twaróg nie chciał uciekać... jak pies, jak przestępca. *Muszą mnie w końcu wypuścić, przecież jestem niewinny - tłumaczył!* Józef Twaróg został osadzony w więzieniu na zamku lubelskim. „Był tam taki Chyliński - mówi dalej pani Irena - dobry człowiek, pomógł wielu ludziom. Doradził Maryśce, żeby wzięła z kościoła akt ślubu. W tym nadzieja, że wypuszczą jej męża”. Niestety, 24 czerwca partyzanci rozbili obóz Junaków w Zemborzycach. Więźniowie uciekli, ale Niemcy złapali sprawców. Przywieziono ich na zamek. „Jeden z nich przyznał się do Twaroga. W takiej sytuacji nie było szans na wypuszczenie”.

Zaraz po wyzwoleniu poszliśmy szukać szwagra na zamek. Miałam wtedy 9 lat, ale wszystko dobrze pamiętam. Nie było czym dojechać, więc poszliśmy do Lublina na piechotę - ja i Maryśka (w trzecim miesiącu ciąży). Widok był straszny. Niemcy w obliczu nadchodzącej klęski wymordowali setki więźniów. Dziedziniec zamkowy pływał we krwi, wszędzie leżały trupy, wśród nich ludzie szukali swych bliskich. Nie znaleźliśmy szwagra. Informacja o jego śmierci widnieje na tablicy na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.”



Patriotyczną postawę mieszkańców Gminy Męgiw w okresie II wojny światowej upamiętnia pomnik odsłonięty w Męgwi 22 lipca 1964r.

Starsze pokolenie naszej gminy nie potrzebuje objaśnień nazwy „Las Krępiecki”. Młodszemu słowo to przeważnie nie mówi już nic. Moi koledzy ze szkoły wiedzą, jak okropnym miejscem był Oświęcim czy Majdanek. Zdają sobie sprawę, że Niemcy dokonali tam straszliwych zbrodni. Ale czy ktoś z nich wie, że na terenie naszej gminy - w lesie w Krępcu w ciągu niespełna roku hitlerowcy zamordowali i spalili ponad 30 tysięcy Żydów, Polaków i obywateli innych narodowości?! Początkowo zwłoki grzebano. Później oprawcy palili ciała. Popiół ze spalonych zwłok tłuczono i wsypywano do dołów. Do tłuczenia kości używano żelaznego tłuczka i płyty.

Zastanawiam się, dlaczego to miejsce jest tak zapomniane? Dlaczego nie ma żadnych oznaczeń, drogowskazów, dlaczego tak trudno tu trafić?

Pod koniec kwietnia 1942r. „około godziny 9 naprzeciwko drogi do lasu zatrzymało się 5 samochodów - w swoich notatkach zapisał pan Jerzy Gągoł. W środku byli ludzie: starcy, dzieci, matki trzymające na rękach niemowlęta, z walizkami, torbami. To byli Żydzi z Lublina - pierwszy transport z Majdanka. Wmawiano im, że jadą na roboty do Wierzchowisk i Kawęczyna. Nie chcieli wysiadać, w końcu musieli. Bito ich, kazano iść do lasu. Krzyk, pisk, lament ustały dopiero po serii strzałów z karabinów.



Żydzi pędzeni przez Niemców do lasu, Krępiec 1942 r.

Rys. Martyra Spodar, lat 11

Niedługo przyjechał następny transport. Rozpoczął się taki sam dramat, z tym że żywi musieli układać zabitych w dole. Trwało to może 3 dni. Pobliscy mieszkańcy byli w szoku. Bali się, zamykali oczy, zatykali uszy, nie wychodzili z domów. Co jakiś czas słychać było pojedyncze strzały. To Niemcy rozstrzeliwali tych, którym wcześniej udało się zbiec.

Pewnego dnia rolnik wchodząc do stodoły ujrzał nogi wystające spod sterty siana. Okazało się, że to młoda Żydówka. Ze strachu nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Przyniósł jej jedzenie i coś do picia. Wieczorem dał jej zawiniątko, wskazał drogę i prosił żeby już poszła, bo tu jest niebezpiecznie."



Pomnik w lesie w Krępcu, wzniesiony w miejscu złożenia prochów ofiar hitlerowskich zbrodni.

Pan Gagoł spisał także wspomnienia pani Stefanii Mazurek. „Był piękny dzień czerwca 1942r. przechodząc przez las usłyszałam warkot silników. Przestraszyłam się, bo tylko Niemcy mieli auta. Szłam wtedy z gajowym. Ja schowałam się za drzewa, a gajowy Michał Nowak poszedł dalej. Nagle ujrzałam samochód, który zatrzymał się nieomal na wprost mnie w odległości ok. 50m. Niemcy zaczęli krzyczeć na pasażerów, by wysiadali. Ci nie chcieli, lecz wyciągnięto ich siłą. To były 4 osoby: panna młoda z welonem, pan młody, i starsi od nich mężczyzna i kobieta. Dali im łopaty, i kazali kopać dół. Ci nie chcieli. Nie pomogło bicie. Wtedy dół musiał kopać gajowy, którego złapano. Kopanie trwało dość długo. Stałam za tymi drzewami jak wryta i wydawało mi się, że mrugnięcie okiem może mnie zdradzić. Biło mi serce. Młodym kazano zdjąć obrączki. Oni

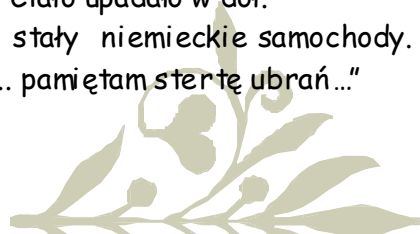
znowu stawiali opór. Wtedy młoda chwycił Niemiec za rękę i zaczął ściągać jej obrączki. Upadła na ziemię. Pan młody schylił się po nią i wtedy żołnierz strzelił mu w głowę. Drugi strzał oddał do pani młodej - oboje upadli. Ja w tym czasie padłam w pokrzywy, leżałam jak martwa.“^{II}



Rozstrzelanie w lesie w Krępcu,
Graf. MWG

Pojechałam do lasu do Krępcu. Pytając o drogę, spotkałam panią Stanisławę Zajac - kobietę, która wychowywała się w pobliżu tego miejsca. „Byłam wtedy małą dziewczynką — opowiada pani Stanisława — miałam 9 lat, ale nie zapomnę tego widoku do końca życia. Zaraz po wyzwoleniu przeprowadzano tu ekshumację zwłok, których Niemcy nie zdążyli spalić. Wykopano mnóstwo ciał. Jeden widok szczególnie utkwiał mi w pamięci - matka z dzieckiem przy piersi.“ Idziemy w stronę polany. „To jest rów graniczny, miał utrudniać ewentualne uciezki. Widzisz dziecko, mówi pani Stanisława, tutaj nie rosną żadne drzewa, tak od ponad 60 lat, właśnie w tym miejscu składano ekshumowane ciała. Podczas rozmowy pani Stanisławie drży głos, widać łzy. „Więźniowie wykopali dół 3m szer, głęboki na 8 m. Umieszczono w nim drewniane bale, na nich leżała deska. Popychano na nią nagich ludzi i strzelano. Ciało upadało w dół.

Tam dalej stały niemieckie samochody. Tu palono zwłoki... pamiętam ster tę ubrań...”



W zeznaniach przed Największym Trybunałem Narodowym Erich Muhsfeldt⁸ — szef krematorium na Majdanku mówił o pogrzebaniu w lesie w Krepcu ok. trzech tysięcy Żydów i łącznie 9 tysięcy zwłok. Na rozkaz Florstedta rozpocząłem wraz z moim kommandem spalanie zwłok pogrzebowych w owym lesie, położonym w kierunku na Lwów. Początkowo wykopałem tam dół, ponieważ spalanie w nim nie odbywało się

ODKRYTO NOWE MIEJSCE ZBRODNI NIEMIECKICH

LUBLIN (PAP). — Przedstawiciele okręgowej komisji do badań zbrodni niemieckich w Lublinie zwiedzili las krepiecki, leżący w odległości 6 km od b. obozu koncentracyjnego na Majdanku. Według zeznań okolicznych mieszkańców Niemcy od 1941 roku do pierwszych miesięcy 1944 roku w lesie krepieckim masowo rozstrzeliwali więźniów Majdanka. Ilość pomordowanych w lesie krepieckim oblicza się na 360 tysięcy osób.

dość sprawnie, przeto skonstruowałem sobie sam następujące urządzenie do spalania zwłok: na kamieniach umieściłem dość wysoko stare podwozia z samochodów ciężarowych, na podwoziach tych układano zwłoki, które oblewano następnie methanolem. Pod podwozia kładziono drzewo i podpalano je. Jednorazowo spalano w ten sposób 100 ciał. Były to zwłoki wydobyte z grobów oraz świeże zwłoki przywożone z obozu (...) Zaznaczam, że z każdych świeżych zwłok przed ich spaleniem wrywano złote zęby (...) kobietom, przed zniszczeniem ich zwłok, obcinano włosy.”^{III}



www.holokausztmagyarorszagon.hu

⁸Erich Muhsfeldt (ur. 18 lutego 1913, zm. 28 stycznia 1948) zbrodniarz hitlerowski, członek załogi obozów koncentracyjnych Auschwitz-Birkenau, Majdanek i Flossenbürg oraz SS-Oberscharführer. Został osądzony przez Najwyższy Trybunał Narodowy w pierwszym procesie oświęcimskim i uznany za winnego wszystkich zarzucanych mu zbrodni. Skazano go na karę śmierci, którą wykonano przez powieszenie w krakowskim więzieniu Montelupich.



Wydarzenia te upamiętnia tablica na pomniku wzniesiony w 1960r.:

Ofiarom barbarzyńskiej zbrodni hitlerowskiej, dokonanej w latach 1941-1944 na ponad 30 tysiącach obywateli Polski i innych narodowościach Europy, zamordowanych i spalonych w lesie krepieckim społeczeństwo pomnik ten poświęca.



Msza święta odprawiona na polanie w lesie w Krepcu?

MAPA GMINY MEŁGIEW

1. Kościół Parafialny pw. Św. Wita;
2. Pałac Rulikowskich;
3. "Pałac na wyspie" Dreckich;
4. Tartak;
5. Cmentarz rzymsko - katolicki;
6. Pomnik poświęcony mieszkańcom wsi Krępiec, zamordowanym przez okupanta niemieckiego podczas II wojny światowej;
7. Pomnik w "Lesie krępieckim" - miejscu masowych egzekucji, wykonanych przez hitlerowców na ponad 30 tys. więźniach.



W ostatniej części tego reportażu chciałbym opisać epizod bezpośrednio nie związany z ramami czasowymi II Wojny Światowej, ale dotyczący historii powojennej; historii pewnego dzieła sztuki, które na skutek zmian granic Polski mogło pozostać poza naszym krajem.

Na początku kwietnia miałam przyjemność gościć na spotkaniu członków ZBoWiD'u w Mełgwi. Rozmawiałam z panem Edwardem Bąkiem - mieszkańcem Janowic, który służył w 7 dywizji 37 pułku II Armii Wojska Polskiego. Spośród jego wspomnień najbardziej zainteresowała mnie historia Panoramy Racławickiej - wielkiego malowidła, autorstwa Wojciecha Kossaka i Jana Styki, wystawionego pod koniec XIX w we Lwowie.

W lipcu 1946r. pan Edward został wyznaczony do konwojowania pociągu z ogromnym ładunkiem, przewożonym ze Lwowa do Wrocławia. Na dwóch dużych platformach umieszczone były rolki, na których nawinięto płótno przedstawiające sceny z bitwy pod Racławicami.

Jedenastu doborowych żołnierzy czekało na pociąg w Przemyślu. „Minęło kilka dni, kiedy wybraliśmy się do jednego z barów przy targu. Ludzie

mówili, że musimy uważać na Ukraińców, którzy strzelają do mundurowych. Poszliśmy małą grupką. Wewnątrz przy jednym ze stolików siedzieli cywile, bardzo elegancko ubrani. U jednego z nich zauważyliśmy pistolet. Chcieliśmy wyjść, ale wywiązała się bójka, a potem strzelanina. Mój kolega, w obronie własnej, zastrzelił człowieka. Aresztowano go, a my nic nie mogliśmy zrobić. Długo oczekiwany pociąg wreszcie nadjechał. W Krakowie byliśmy ok. 14.00. Krakowiaczy chcieli zatrzymać obraz u siebie. Odczepiono wagony. Po kilkugodzinnych pertraktacjach, około drugiej w nocy podczepiono je z powrotem. We Wrocławiu rozładunkiem obrazu zajęło się ponad 30 saperów. Mogliśmy wracać do jednostki. Pojawił się jednak gen. Stanisław Popławski, zażądał wyjaśnień dotyczących strzelaniny w Przemyślu. Otrzymaliśmy od niego rozkaz wyciągnięcia naszego kolegi z więzienia. W końcu, przez Przemyśl, wróciłem do Chorzowa.” Oprócz pana Edwarda z regionu lubelskiego Panoramę Racławicką konwojowali także Aleksander Iwanicki z Zezulina, Bolesław Kasprzak i Bolesław Grzesiak z Chmiela.



Grób ks. Józefa Żyszkiewicza z tablicą upamiętniającą męczeńską śmierć wikariuszy: ks. Wacława Zalewskiego i ks. Edwarda Cąkały z rąk Hitlerowców w 1941r.



RADA GMINY MEŁGIEW PRZED II WOJNA ŚWIATOWA:

STEFAN ŻMUREK— II RZĄD TRZECI OD LEWEJ;

SERWINOWSKI— II RZĄD PIĄTY OD LEWEJ;

TOMASZ BURDZANOWSKI —I RZĄD TRZECI OD LEWEJ;

KAZIMIERZ DRECKI — I RZĄD, CZWARTY OD PRAWY

PIDEK— DYREKTOR SZKOŁY W MEŁGWI—I RZĄD PIERWSZY OD PRAWY



JERZY GĄGÓŁ, OK 1950 R

Spotkania z osobami, które przeżyły II wojnę światową są dla mnie prawdziwą lekcją historii i moralności. Słuchając licznych wspomnień czuję w jakiej sytuacji znajdowali się ludzie, zwłaszcza Ci w moim wieku. Wyobrażam sobie jak musiało być im ciężko, gdy żołnierze zabierali rodziców, inne bliskie osoby, zaczynam dostrzegać prawdziwe oblicze strachu, niepewności.

Pisząc ten reportaż zastanawiam się jak ja zachowałabym się, w obliczu wojny. Czy miałabym na tyle odwagi, aby uczestniczyć w związkach partyzantów? Czy zdołałabym uczyć się po kryjomu? Mam nadzieję, że nigdy nie poznam odpowiedzi na te pytania. Mam nadzieję, że nie wybuchnie III wojna światowa.



Serdecznie dziękuję wszystkim osobom, które poświęciły mi swój czas i zechciały podzielić się swoimi przeżyciami. Jestem wdzięczna za udostępnione materiały – zdjęcia, teksty, artykuły, notatki. Dzięki Państwu, praca nad reportażem była bardzo ciekawą lekcją historii.

Dagmara Spodar

Reportaż powstał na podstawie rozmów z następującymi osobami:

- p. Janiną Fabian (z d. Burdzanowska) - ur. 25.12.1925 r. w Mełgwi, zamieszkałą w Trzeszkowicach;
- p. Haliną Pietrzyk - ur. 20.05.1937r. w Mełgwi, zamieszkałą w Mełgwi;
- p. Ireną Wiśniewską (z d. Makowska) - ur. 28.08.1933r. w Mełgwi, zamieszkałą w Mełgwi;
- p. Mieczysławem Wiśniewskim synem Stanisława - ur. 12.06.1926r. w Mełgwi zamieszkałym w Mełgwi;
- p. Jerzym Gagołem - zamieszkałym w Krępcu;
- p. Edwardem Bąkiem - zamieszkałym w Janowicach,
- P. Stanisławą Zajac, ur. 1936, zam Krępiec

Bibliografia:

I Adam Cyra „A mnie jest szkoda lata...” *O więźniach obozu w Auschwitz* www.mmpulawy.pl/artukul/mnie-jest-szkoda-lata-o-wiezniach-obozu-w-auschwitz-57711.html

II Jerzy Gagoł *Tragedia Krępcy, Głb Świdnika nr 12 (553)*

III Zbigniew Jerzy Hirszt *Miejsca walk i męczeństwa w powiecie lubelskim*

